DZIENNIK DLA DZIECI

Ner 32. TOM 1szy

10 LUTEGO WE SRODE 1830.

Zły chłopczyk poprawiony.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Był razu jednego chłopczyk bardzo zły, nazywał się Henryś; nigdy Matka jego dokazać tego nie mogła, żeby on robił to co ona mu kazała, chociaż go zawsze karą straszyła; a ponieważ te jéj groźby nigdy nie miały skutku, chłopczyk coraz był gorszy. Nareszcie Matka umyśliła żeby go dłużéj nie trzymać w domu, ale posełać do szkoły, gdzie bardzo dobrzy byli Nauczyciele, a zwłaszcza Rektor bardzo godny. Zaledwie od kilku dni Henryś do szkoły chodził, kiedy odkryto, że jest nic dobrego, a nawet że brzydko kłamie. Gdy napominania Nauczy-

cieli nie pomagały, i gdy przewinienia jego doszły do Rektora, Rektor umyślił zawstydzić go przed uczniami téj klasy; wszedł do sali, stanął, a gdy wszystkie dzieci powstały, on Henrysiowi kazał wziąść stołek i usiąść na środku. Henryś przelękniony zakrył rękoma twarz i drżąc cały siedział na samym rogu stołka, jak gdyby na śpilkach. Wtedy Rektor wielkim głosem powiedział: „oto winowajca; ja sam sądzić go nie chcę, ale niech starsi klasy sami wyrzekną co zrobić, żeby on stał się lepszym. — Możeby go do kozy zamknąć! powiedział jeden — Możeby go Matce oddać! wyrzekł drugi.— Ej! lepiéj, zawołał uczeń naczelny, przyrzeknijmy że sami nie skłamiemy nigdy, a za niego módlmy się. Rektor i wszyscy pochwalili ten wyrok, a uklą̨kłszy mówili na głos za Rektorem te słowa: „Boże! który jesteś samą dobrocią i prawdą, przyjmij prośby nasze, przebacz temu winowajcy, i dopomóż ażeby on się poprawił, a my wszyscy drogą prawdy idąc, dobry przy-

kład mu dawali." Ta modlitwa tak uroczysta wielkie uczyniła na Henrysiu wrażenie; zalany łzami, padł do nóg Rektorowi: i nie wyszło dwóch miesięcy kiedy pięknemi obyczajami, szczérością i pilnością celował w téj klasie, któréj niedawno był wstydem. **

Mowa istot skrzydlatych.

Opowiada nam Ojciec Bourgeaut następujący wypadek. Wróbel, ten zręczny filut w ptasim rodzie, znalazł jaskółcze gniazdo; a że mu się spodobało zajął go sobie w posiadłość. Jaskółka postrzegłszy napastnika w swéj zagródce, zaczęła krzyczéć na gwałt. Mnóstwo jaskółek zlatuje się ze wszech stron i przypuszcza szturm zapalczywy. Wróbel widząc się zewsząd obwarowanym, czasami się tylko oddziobywał nieprzyjaciołom, ale tak zręcznie, że zniskąd nie mógł bydź od nich draśniętym. Po kilkunasto-minutowym boju, wojsko oblegające hur-

mem gdzieś uleciało. Już wróbel, dumny swojém zwycięztwem, świergotał pieśń tryumfalną i zdawało się, że jaskółki, zaniechały dalszego oblężenia, kiedy po chwili, powracają na nowo ale już nie do boju. Cóż więc zrobiły? oto każda przyniosła w dziobku po odrobinie glinki i w milczeniu najgłębszém, rzuciły się wszystkie na wróbla i zamurowały go w gnieździe, którego im ustąpić nie chciał. Mogłyż jaskółki porozumiéć się względem podobnego zamachu na ukaranie wróbla, bez czegoś takiego, coby miało podobieństwo do mowy ludzkiéj?

(z *G. K.*)

U pewnego Lorda w Irlandyi służy stangret mający lat 90; ten starzec służył jeszcze u Pradziada i Dziada tegoż Lorda. Lord nagradzając zasługi tego starca, dał mu wygodne pomieszkanie obok swoich pokoi, a w każde święto staruszek siada do stołu Lorda będąc poważany od wszystkich. (z *K. W.*)